

# TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . Rocznie 5 rubl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.  
Za wiersz petitowy 10 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępuje.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

## Wygadali się.

Pamiętamy wszyscy kampanję, prowadzoną przed paru miesiącami w reakcyjnych rosyjskich pismach przeciwko polskiej średniej szkole w obliczu faktu, że z liczby bez mała stu wychowawców już pierwszego dnia egzaminów na rządową maturę „obcięło się“ z górą 70-ciu.

Ubocznie poddały się tej prowokacji nawet i niektóre nasze czasopisma, wyszukując skrzętnie słabych stron naszych prywatnych zakładów naukowych. Posypały się więc rady i wskazówki, o które zresztą jak najłatwiej, ale niejednokrotnie starano się przy tym ogniu upiec i swoją partyjną pieczeń.

Więc wołano: mało dozoru, mało godzin katechizmu, mało kontroli poza domem, mało „czystości dusz i niewinności ciał“, choć np. o jakości i ilości samej nauki, środkach spotęgowania tejże, a zresztą ułatwienia, jakoś tam nie rozprawiano.

Wreszcie ucichło, ponieważ owi Katoni ubocznie po części zaspokoili swe pragnienia, gdyż pamiętny cyrkularz, zabraniający uczniom szkół rządowych uczęszczać do teatrów, restauracji, tingłów, domów publicznych, na odczyty i do bibliotek, znalazł zastosowanie i w prywatnych średnich naszych zakładach.

My jednak, którym szkoła polska leży ciężiej na sercu, zatrwożyliśmy się o wsp. fatalne rezultaty egzaminów. Bo jeśli szkoła polska rzeczywiście stoi tak fatalnie w stosunku do szkoły rządowej, to na gwałt trzeba ją reformować. Wszakże już samo pozbawienie jej praw, to okropny w naszych stosunkach minus, a cóż dopiero, jeżeli w tego rodzaju szkołach „bez praw“ i sama nauka jest marną?

Przecież tu idzie o coś najważniejszego, bo nie tylko „młodzież Szwecji to przyszłość Szwecji“, ale i nasza młodzież to przyszłość naszego kraju. A pozbawienie jej „praw“ podwójnie da się we znaki naszej młodzieży w życiu, bo tamci „z prawami“ będą—i to jest najglówniejsze—ponadto i z dobrą nauką.

Przecież Ameryka, dzielna i praktyczna, kasuje już zupełnie u siebie patenty, ale za to naukę rozwija możebnymi sposobami, bo powiada—i słusznie—że życie wystawi potem najsprawiedliwszy patent, w owym wielkim turnieju—współzawodnictwo.

Więc jeżeli z brakiem patentów i my bodaj nie tylko musimy, ale i chcemy się godzić, to o stan nauki w naszych szkołach, choćby w stosunku do rządowych—zaczęliśmy się serjo trwożyć.

Prawda, że owa warszawska egzaminacyjna komisja „odbierając plewy od ziarna“, musiała swą rolę pełnić „bez zastrzeżeń“; o jakimkolwiek uwzględnieniu, choćby tylko psychologii egzaminujących się—nie było tam mowy. Ale w każdym razie 10—12 patentów na 100 egzaminowanych to fatalne, gdy w tymże czasie w szkołach rządowych właśnie na 100 egzaminowanych obcinało się nie więcej nad 10—12 elewów.

Więc znaczy, że tam w rządowych uczą się i uczą ich o całe niebo lepiej, niż tu, u nas, naszych—nasi, wszak tak przedstawia się ta ważna sprawa?

Ale „nie rozpaczać, a uświadamiać sobie niebezpieczeństwo“ wzięliśmy i w tej bolesnej sytuacji za dewizę i... wyszliśmy na tem dobrze, bo oto teraz z materialem rzeczowym dzielimy się chętnie z naszym kółkiem czytelników.

\* \* \*

Więc przedewszystkiem okazało się, że z liczby owych „około stu elewów polskiej szkoły“, w rzeczywistości było kończących takowe dwudziestu paru, reszta—to aspiranci najrozmaitszych kategorii do owego rządowego patentu, począwszy od „prywatnej edukacji aż do „urzędników służbowych“.

Kwestji tej jednak, jako w swoim czasie należycie przez nasze pisma ywjaśnionej, nie traktujemy tu szerzej, ale specjalnie zatrzymujemy się na pytaniu „jakości nauki w szkołach rządowych w stosunku do naszej.“

Urzędowych cyfrowych danych, samo przez się, wprost niepodobnie mieć w ręku—„jak i ile tam uczą“, zresztą i na nich budowane wnioski b. często mijają się z prawdą.

Ale zato mamy, choć i uboczny, ale pierwszorzędny pozaszkolny materiał i to ze źródła w zakresie lojalności tak autentycznego i bezstronnego, iż śmiało możemy na tem budować swe wnioski—wnioski, jak sprawdzimy, dla nas pocieszające, a co więcej pożądane, gdyż godzą nas ze stanem rzeczy, z owem „bezprawiem“ polskiej szkoły.

A ten materiał to tylko coprawda dziennikarski artykuł (choć i ogromny), zamieszczony pod datą 12 grud-

nia r. z. w № 11753 „Nowoje Wremia“: „Dzisiejszy bal“, ale zato pióra samego pana M. Mieńskiego.

Asumpt do artykułu to zaprosiny na bal, który według słów p. Mieńskiego miał stać się „krupnym politycznym sobytjem“, gdyż takowy urządzali reprezentanci tej części studentów Petersb. Politechniki i Górn. Instytutu, która ostatecznie zerwała ze strajkiem, z wszelką polityką; jak twierdzi pan publicysta, życie tak przemówi do tej drugiej połowy: „Nie chcieliście się uczyć, to będziecie lokajami—ta praca może będzie łatwiejszą“, coś zupełnie jak za naszych dawnych czasów: „Pamiętaj, Kaziu, jeżeli promocji nie dostaniesz, pójdziesz do szewca“.

Właśnie w kwestji „nauki doskonałej“ p. Mieński wskazuje, że to, coby można nazwać „zbawieniem“, pozostało dziś jedynie w ręku studentów politechniki i innych specjalnych technicznych zakładów, gdyż dostępu do nich nie dają patenty gimnazjalne—te otwierają wrota jedynie do uniwersytetów: do techniki dostają się jedynie „dostojni“, bo z konkurencyjnych egzaminów, zaś cała gimnazjalna patentowana „hałastra“ idzie z „fikcyjnym przygotowaniem“ do wszechnic.

A jest to hałastra—gdyż według słów p. Mieńskiego: 1) dziś „nie jest żadnym sekretem, że ogromna większość wychowanców marnie się tam uczy“;

2) bo „należałoby zamknąć gimnazja, gdyby stawiano na egzaminach jakiegokolwiek ściśle wymagania“;

3) „nie jest sekretem, że na repetycjach, na klasowych i ostatecznych egzaminach stanowczo we wszystkich szkołach praktykuje się jak naobszerniejsze fałszerstwo—„samyj szirokij padłog“: przepisywanie zadań, wykradanie tematów, podkup woźnych, podtasowywanie biletów, wstępne porozumiewanie się z nauczycielami, którzy nie chcą skandalicznie kompromitować się“;

4) „Zgodnie z wstrętnymi obyczajami naszymi,

nie raz, praktykuje się przekupstwo nauczycieli—„podkup uczytielej“;

5) W wielkiej liczbie szkół praktykuje się najrozmaitszy terror względem nauczycieli ze strony uczniów, „a ino raz i prosto pobjami“;

6) „Nietylko w cywilnych, ale i duchownych zakładach rzucają się bomby“;

7) Na Kaukazie uczeń staje do egzaminu z brauningiem w ręku, zaś stopnie dostateczne tam „ekspropriują, jak koszelki na bolszoj drodze“ i t. d.

Tedy zapytuje pan Mieński: „I cóż warte są „patenty dojrzałości“, wydawane w naszych rządowych gimnazjach w tego rodzaju warunkach? Co?“ I ten stan szkoły rządowej pan Mieński, a więc ten, „który trzyma rękę na pulsie lojalnego kierunku i stanie szkoły rządowej“, ilustruje takim choćby przykładem.

Maturzysta z rządowego gimnazjum na małej próbie egzaminacyjnej do wojennego zakładu na zadanie — „Granice Rosji“ (u nas zadanie 3-ej klasy), wypocił wreszcie 15-cie wierszy odpowiedzi i to tego rodzaju: „Norwegja z północo-zachodu, która jest zamieszkaną przez „czużeziemcew“—obcokrajowców, gdyż wrzyna się w Północny Ocean, który jest bogaty w rybę i morskie zwierzęta. Do Norwegji zaś dotyka Szwecja, zamieszkaną przez szwajcarów—„nasielonnaja szwejcami“, zaś granicą Niemiec jest Rosja.“

Przerywamy ten bądź co bądź ciekawy dokument i samo sprawozdanie pierwszorzędnej publicystycznej danego kierunku powagi.

Przerywamy, gdyż zapowiedzieliśmy, że sam materiał życiowy będzie nam orężem. No, a ten ujawnił taki stan szkoły „z prawami“, że doprawdy przychodzi nam na myśl owo ostrzeżenie prastarych Latynów: „Timeo danaos et dona ferentes“. Strzeżmy się Danajów (greków) i dary niosących.

Tak,—bo jeżeli mamy otrzymać „z prawami“, t. j.

## KRONIKA SUWALSKA.

— Znowu z kroniką?... Kiedyż pan ją zdążył napisać?...

— Kiedy?... Pisałem w przedpokoju — właśnie wszyscy wychodzili i panie zamieniały ostatnie słówka w futrach i kaloszach... skorzystałem z chwilkii...

— I wystarczyło jej do napisania całej kroniki?...

— O, panie Redaktorze! Zdążyłbym jeszcze napisać i wstępny artykuł, ale, niestety, wtrąciłem się do rozmowy...

— O czym radzono?...

— O wszystkim, o czym nie zdążono dopowiedzieć w ciągu pięciogodzinnego rautu...

— Ale streszczaj się pan wyraźniej, jakie tematy poruszono...

— Zaczęto od kucharek, skończono na kuchni współdzielczej...

— Cóż obiad? udał się...

— Znakomicie, temperatura higieniczna, uprzejmość—ale tylko pań—iście staropolska, czystość wzorowa, słowem nic do życzenia, gdyby...

— Ach więc było i „gdyby“...

— Właśnie, że nie było „ani kieliszeczka“. Już to, panie Redaktorze, gdy kuchnia nazywa się higieniczną,

a najważniejsza gospodyni jest żoną doktora, to wszystko na nic...

— Dlaczego?...

— Bo taka kuchnia podrywa jego praktykę, więc mści się na członkach instytucji i skazuje ich na abstynencję...

— No, ale całość, wrażenie ogólne...

— Całość, panie Redaktorze, podobała mi się bardzo, a gdyby się coś nie podobało, to wobec dwóch szklanek herbaty, które po obiedzie dostałem, musiałbym zamilczeć... Tak każę uczciwość reporterska, której mnie nauczono...

— Dobrze, już dobrze, ale cóż słyhać w mieście?...

— W mieście, panie Redaktorze, nic teraz usłyszeć nie można—wszystko guszą tony walca i hołubce mazurowe...

— A któż tak tańczy?...

— Kto?... Wszyscy, panie Redaktorze... Tańczą kucharki, pokojówki, panie, dzieci, dorośli, niemowlęta, starszaki, arystokraci, demokracja...

— A skądże pan znowu wynalazł tę arystokrację i demokrację w Suwałkach?...

— Ja jej, proszę pana, nie wynajdywałem, powiada ją, że ona sama znalazła się w sali Resursy Obywatelskiej...

patentami razem i tamto wszystko, to nie tak bardzo tęsknimy do nich.

A gdy sami widzimy, że młodzież nasza szczerze się uczy i rozumie stan rzeczy; że zakres naszych programów jest większy niż tegoż rodzaju zakładów w cesarstwie; stopnie i patenty u nas „otrzymują się“, a nie „ekspropriują“; że niemal wszystkie zagraniczne wyższe zakłady (świeżo Belgja i Szwajcarja) przyznają naszym szkołom stopień dostateczny do wstępu, to teraz już śmiało odpieramy kłamliwą tych i tamtych insynuację o tem, że Szkoła Polska jest w porównaniu ze szkołą rządową marną, zaś owego zeszłorocznego obciążenia naszych maturzystów do serca nie przyjmujemy. I iść będziemy wytrwale i w tem po tak ciężko zdobytej drodze—drodze narodowego obowiązku.

Eug. Sokolowski.

### Dzwony.

Dzwonią dzwony...

Jak ich płynie w niezmierną dal...

Rzewne tony

Budzą w piersiach nieuchwytny żal!..

Czemu dzwonią?

Nikt nie pyta—każdy głos ich zna...

Twardą dłońią

Serca dzwonów targa dola złta...

—Dzwony grają...

W takt ich tonów płyną rzewne lzy...

W dźwiękach drgają

Złoty marzeń potargane sny...

Komu dzwonią?..

Któż odgadnie? kto zrozumie dzwon?

Tłumy gonią...

Nad ich głową dźwięczy smutny ton.

N...y.

- I po czemże ją poznano?...
- Podobno po siedzeniu...
- Jaki?... Nie rozumiem...
- Ależ to proste... Gdy demokracja tańczyła, arystokracja siedziała, a potem, gdy tańczyła arystokracja...
- To demokracja siedziała?...
- Nie... Wcale do Resursy nie przybyła, bo nie wiedziała o balu...
- A któż tu u was należy do arystokracji?...
- Kto?... Każdy, kto sobie to wmówi...
- I nie łączą się nigdy?...
- Owszem... Czasem, naprzykład w czasie odczytu zdarza się, że siadają obok siebie na krzesłkach...
- To i odczyty teraz bywają?...
- A jakże, bywają...
- I udają się?...
- Pod względem kasy to nie, a co do ich treści, to przeczyta pan w sprawozdaniu „Tygodnika“.
- Ale publiczność lubi je?... Interesuje się treścią?..
- Ma się rozumieć, szczególnie, jeżeli prelegent jest interesujący...
- No, a cóż u was robią poza tańcem i odczytami.
- Jaki co?... Przecież mówiłem: byliśmy na obie-

### Ekonomiczna strona kwestji kobiecej.

Dokończenie.

Ale oto następuje nowa faza w przemyśle—zjawiają się maszyny i współczesny wielki przemysł ze swemi fabrykami i kopalniami. Praca kobieca znów jest pożądaną, ale zarazem wyzyskiwaną, przy jednoczesnym obniżeniu ogólnej skali zarobkowej. Ze strony pracowników męskich nowa nienawiść i pretensje, które tym razem okazują się bezsilnymi wobec olbrzymiego napływu kobiet. Pod koniec XVIII w. w Anglii i Szkocji fabryki zatrudniały 58000 kobiet, a równocześnie we Francji przy wyrobie muślinu, batystu i gazy pracowało ich 60000.

Powoli robotnicy-mężczyźni zaczynają dochodzić do przekonania, że najlepszym środkiem uniknięcia konkurencji jest walczenie ręką w rękę o wspólną lepszą dolę. W Anglii w r. 1889 na kongresie w Dundu postanowiono popierać organizacje związkowe robotnic i zachęcać je do stawiania pracodawcom wymagań proporcjonalnych żądaniom mężczyzn. W ten sposób ekonomiczna strona kwestji rolniczej w sferach robotniczych zaczyna wchodzić na drogę, wiodącą do racjonalnego rozwiązania.

Zobaczmy z kolei, jak stoją rzeczy w klasie inteligentnej. Kobiecie z ludu oddawna w walce o byt pomagała maszyna, przy której zawsze mogła znaleźć zajęcie. Kobietom z burżuazji przesąd i nieudolność przez czas dłuższy zamykały wszystkie drogi. Wychowywane dla domu i towarzystwa, odbierały powierzchowne wykształcenie, które nie przygotowywało do pracy zawodowej.

Ameryka, zawsze przodująca w sprawach postępu, pierwsza zrozumiała potrzebę fachowego wykształcenia kobiet. Emma Willard w 1821 r. zakłada seminarjum nauczycielskie, a Lukrecja Mott przebiega od miasta do miasta, nawołując do wspólnej pracy nad przyszłością. Początkowo największą siłę przyciągającą miał zawód nauczycielski; ale wkrótce zaczęły kobiety zdobywać coraz

dzie w kuchni współdzielczej, potem na five-o'clocku, wieczorem idziemy na winta...

— Prawda, słyszałem, słyszałem, ale mniejsza o to—wiesz o Chelmskiej?...

— Coś słyszałem, ale nie spotykałem jej na żadnym balu...

— Bo jej tam niema, gdzie tańczą, prędzej ją spotkasz tam, gdzie płaczą...

— Ależ, panie Redaktorze, u nas teraz karnawał i na lzy niema czasu...

— Masz słuszność, będzie go dosyć po karnawale— a jednak pamiętasz obraz Stańczyka? Ten płakał nawet podczas balu...

— Pamiętam, ale treść obrazu nie zrobiła na nas wrażenia, bo oświetlenie było za słabe...

— To może przypominasz Rejtana?...

— Nie, na mnie zrobiły wrażenie Grünwald i Hołd pruski, nie dziw się zatem, szanowny panie, że mając w pamięci świeże wspomnienia naszych tryumfów, wesolo nam na duszy i tańczymy...

N.....y.

nowe pozycje na polu przemysłowym, handlowym, naukowym. Ruch ten opanował wkrótce i Europę, i dziś nie ma prawie zawodu, w którymby kobieta nie próbowała sił swoich. W niektórych Stanach Ameryki kobiety są ministrami oświecenia, inspektorami, szkolnymi i fabrycznymi lekarzami, prokuratorami, adwokatami jest ich przeszło 1060, notariuszami, profesorami uniwersytetu, samodzielni kierowniczkami wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, przynoszących ogromne zyski. W Anglii również prawie wszystkie zawody są dla kobiet dostępne, a dopływ do nich tak wielki, że np. w instytucjach pocztowych liczy Anglja około 26000 k. Francja, która w XVIII w. przodowała ruchowi kobiecemu, w następstwie została poza innymi krajami i dopiero w ostatnich latach zwołna się do nich dostraja. Jedną z głównych przyczyn tego zastoju jest krzywdzące kobiety ustawodawstwo napoleońskie. W Austrii stosunkowo bardzo późno i zwołna kobiety zdobywają praktyczne pozycje; w Rosji ogólny ruch kobiecy wzmógł się znacznie w ostatnich latach. Świeżo odbył się w Petersburgu wszechrosyjski zjazd kobiecy, który świadczy o dużym wyrobieniu społecznym i politycznym. Zjazd domagał się nietylko zrównania praw kobiet, ale i zniesienia wszelkich ogólnych ograniczeń narodowościowych, wyznaniowych i językowych. W Petersburgu istnieje około 10 wyższych zakładów naukowych kobiecych, a w praktycznym zastosowaniu wielkie ma powodzenie farmacja. W Niemczech ruch kobiecy, oddawna zapoczątkowany, posuwa się jednak wolno i mozolnie. Nie jest to winą kobiet, bo liczbą stowarzyszeń przewyższają Anglję, a zasoby materialne związków liczą setki tysięcy marek, ale na straży tradycji stoi pickelhauba pruska. W Niemczech wcześniej niż w innych krajach zbiorowa solidarność kobieca zaczęła przychodzić z pomocą jednostkom. Gdy odmówiono kobietom wstępu do wszechnic, „Ogólne stowarzyszenie“ zaczęło gromadzić fundusz stypendjalny i wysyłać stypendystki za granicę. Kapitał żelazny tych stypendjów doszedł do 1½ milj. marek. Za najbardziej zacofane w Europie kraje pod względem inteligencji kobiecej, a co zatem idzie odnośnej dla niej pracy, można uważać Hiszpanję i Portugalję. Niema tam wcale szkół średnich i bardzo niewielki procent kobiet umie czytać i pisać. Na zakończenie należy zaznaczyć, że w tych miejscowościach, w których zostało wprowadzone równouprawnienie polityczne (niektóre stany Ameryki, Australja, Finlandja), prawie wszystkie zawody stały się dla kobiet dostępne, a ocena pracy podniosła się do wysokości męskiej.

Z. N.



### Słówko o marjawityzmie.

Życie ludzkości to nieprzerwane pasmo walk... Celem ich—szczęście jednostki... Cel jest jeden, wspólny dla wszystkich, tylko drogi są różne. Jedni chcieliby dosięgnąć zamierzonego celu przez zapewnienie wszystkim dobrobytu materialnego, drudzy widzą go w odnalezieniu wiecznej prawdy, której światło i ciepło usunie wszelkie niedole i troski...

Dlatego nie trzeba się nigdy gniewać na ludzi, którzy kroczą po innej, niż my drodze. Słuszniej jest dr ogę tę zbadać, przekonać się o jej zaletach i wadach,

pierwsze przyjąć, przed drugimi ostrzedz tych, co na błędne wstąpili ścieżki.

Niestety—w naszym zdenerwowanym społeczeństwie nie umiemy zachować tego spokoju, z jakim należy oceniać drogi, po których nie kroczymy.

Wszelką nowość przyjmujemy z oburzeniem, nie wnikając ani w jej treść, ani w pobudki, które powołały ją do życia. To samo da się powiedzieć o świeżym jeszcze u nas ruchu marjawickim.

Początkowo rzuciła się na niego prasa konserwatywna z zasady, ponieważ ruch ten był nowatorskim; broniła go prasa postępową po części z tej samej zasady, po części w chęci dokuczenia konserwatystom. Ani jedni jednakże, ani drudzy zgłębić tego ruchu nie chcieli, i wkrótce nad całą tą kwestją przeszli do porządku dziennego.

A ruch ten trwa w dalszym ciągu, zatacza coraz szersze kręgi i powoli zdobywa sobie miejsce wśród spraw, które interesują nasz ogół.

Przeglądając pisma warszawskie, dziwiłem się lekceważeniu, z jakim traktowano sprawy, związane ściśle z duchowymi potrzebami dużej masy naszego ogółu. Dziwiłem się karykaturom w „Musze“, sprzedawanym przez uliczników i ulicznikowskim żartom poważnej prasy, traktującej o rzeczach dla niektórych świętych.

Zapomnieli widocznie w Warszawie, że był czas, kiedy w podobny sposób traktowano cały chrześcijaństwo.

Dziś ilość wyznawców marjawityzmu sięga w naszym kraju liczby 300000—za kilka lat działalności duchowieństwa marjawickiego to rezultat zbyt poważny, aby się z nim nie liczyć. To też pomimo bojkotowania tej kwestji przez naszą prasę, przerywa ona kordon przesądów i uprzedzeń i coraz częściej zdobywa dla siebie miejsce na łamach pism, a chociaż o marjawityzmie piszą jedynie w chęci zdyskredytowania go, z niedomówionych półsłówek, docinków i żartów przebija często uznanie dla nowej, jak go nazywają, herezji. Sam fakt narodzenia się tej herezji dowodzi o istnieniu przyczyn, które powołały ją do życia. Zamiast więc potępiać zgóry nowonarodzone widmo, należałoby się może zastanowić nad okolicznościami, dzięki którym ujrzało ono światło dzienne. Kwestji tej jednak w „Tygodniku Suwalskim“ poruszać nie będę...

Rzeczy wiary posiadają, jak każde inne, swoich specjalistów, do których siebie zaliczyć nie mogę—traktuję te kwestje jedynie z punktu społecznego. Dziwi mnie bowiem nienawiść, z jaką ogół, nawet obojętny na rzeczy wiary, rozpoczął naganę na ten nowy prąd religijny, nie znając go bliżej i nie zdając sobie sprawy z tego, skąd powstał i dokąd dąży...

Dziwi mnie to zarzucanie zdrady ojczyzny, którem nasz ogół tak chętnie walczy z każdym, kogo chce łatwo zgnębić i poniżyć w oczach współobywateli... Dziwi mnie ta raptowna niechęć i nienawiść do ludzi, na których patrzyło się całe życie z uznaniem.

Zarzut zdrady podniesionym został przez pewien odłam prasy jedynie z tego powodu, że delegaci marjawitów ks. Jan Kowalski i ks. Roman Próchniewski pojechali do Petersburga, by prosić o uznanie ich związku jako wyznania, o potwierdzenie ustaw tak całego ich związku, jak pojedynczych parafji.

A przecież biskupi katoliccy udają się do Petersburga i proszą sfery rządowe o potwierdzenie ustawy „Związku katolickiego“, i działacze społeczni udają się do rządu o potwierdzenie swoich programów, a jednak zdrady ojczyzny nikt im nie zarzuca.

Związek marjawicki, istniejący prawnie na podstawach czasowej legalizacji, potrzebował przyznania mu w porządku prawodawczym praw innych wyznań. Prawa te były dla nich niezbędne ze względu na potrzebę trwalszej prawnej podstawy dla rozwoju ich działalności tak w dziedzinie moralnej jak i kulturalnej. Nie mają oni bowiem dotąd prawa prowadzić aktów stanu cywilnego.

Nie mając potwierdzonych ustaw parafjalnych, które zawierają prawo otwierania szkół, muszą w niektórych gubernjach czekać na pozwolenie otwarcia szkoły elementarnej po... półtora roku...

A oni myślą o szkołach...

Gazeta „Dzień“, traktująca sektę marjawitów jako rzecz wrogą i szkodliwą dla społeczeństwa polskiego, przyznaje, że nie da się przemilczeć pewnej cechy dodatniej w przywódcach marjawityzmu, a mianowicie—ich pracy oświatowej i kulturalnej wśród ludu...

Przyznaje ona, że w większości parafji marjawickich istnieją przez „ojców“ założone szkoły dla dzieci, kursy dla analfabetów dorosłych; w niektórych—ochronki, warsztaty rzemieślnicze, łaźnie, szpitale, domy ludowe.

Szkoły są wszędzie bezpłatne, a szkół tych powstaje z każdym tygodniem coraz więcej.

Z wiadomości marjawickich dowiadujemy się, że w ciągu zeszłego tygodnia odbyło się w Strykowie otwarcie szkoły marjawickiej dla 120 dzieci. W Dobrej (powiat brzeziński) powstała szkołka wiejska również dla takiejże ilości dziatwy.

W Zgierzu marjawici założyli jedną szkołę miejską, niezależnie od niej poczyniono starania o otwarcie jeszcze szkoły prywatnej.

Marjawici na polu oświatowym czynią szybkie i energiczne postępy. Czy i to mamy zapisać na ich niekorzyść? Czy nie lepiej przyjrzeć się ich ruchowi bliżej, poznać go, zbadać, a potem to, co jest godnego, uznać za dobre i naśladować?

Rzucam tę myśl w nadziei, że powrócę jeszcze nieraz do tego przedmiotu.

*Niezależny.*



## KORESPONDENCJE.

Sejny, d. 30 stycznia 1909 r.

Korespondencja z Sejn p. J. O., zamieszczona w № 9 „Tygodnika Suwalskiego“, wymaga uzupełnienia. W ostatniej jednoaktówce „Pod pantoflem“ wyróżnić należy grę p. W. Ar. w roli młynarza Urbana—tego wymaga sprawiedliwość, aby przez pominięcie amatorów, dokładających więcej starań w pojmowaniu i odtwarzaniu swych ról, nie zrażać ich do występów na przyszłość.

Przy szkole nieodżałowanej pamięci naszej Macie- rzy właściciel domu powiększył salę przez dobudowanie sce-

ny, co dało możność urządzenia całego szeregu przedstawień amatorskich na rzecz Związku Katolickiego, który nabył dom szkoły na własność. (Dawniejszą salę wydzierżawił „Żyburys“).

A więc przed końcem roku zeszłego pod kierownictwem p. J. Dukalskiej, zawsze dzielnej amatorki w rolach Bombaliny i innych, odegrano komedijki: „Schadzka“, „W zielonym gaju“, „Tatusz pozwolił“ i „Błązek opętany“, gdzie widziano piękne nawet kreacje, stworzone przez nadobne amatorki. Dalej urządzone były staraniem pań Ż i D. „Jasełka“, które dostarczyły dziatwie naszego miasta dużo uciechy; nareszcie po raz pierwszy próbowali swych sił rzemieślnicy samodzielnie, bez kierownictwa inteligencji. Wywiązali się, jak na pierwszy raz, dość dobrze; po przedstawieniu odbyła się zabawa. Odegrano „Króla Heroda“ oraz „Żyda i mieszczanina“. Jeden z amatorów wypowiedział z werwą kilka deklamacji, a cały wieniec pańien i 3-ch mężczyzn pod batutą profesora śpiewu kościelnego, ks. J. Narjewskiego, wykonaniem śpiewów—„My chcemy Boga“, „Gdy się Chrystus rodzi“, „Sam jeden“, „O domu rodzinnym“, „Dzwony“, „Ciche to ustronie“, „Przylecieli sokołowie“ i „Gdy słońeczko“, szczerze zadowolili licznie przybyłą publiczność, która nie szczędziła oklasków wykonawcom, jako też i kierownikowi chóru.

Gdy mowa o teatrze, nie mogę zamilczeć o przedstawieniu żydowskim, które odbyło się po raz pierwszy (w żargonie) w Sejnach, w sali „Żyburysa“. Żydzi, naród z natury inteligentny, całą duszą przejmują się grą; gdy u nas jedni grają bardzo dobrze, drudzy mniej, oni świetny stanowią zespół—wszystkie role od największej do najmniejszej dobrze są odczute, a więc i z całą subtelnością wykonane.

W lecie był i teatr litewski, gdzie również nieźle grano, a lepiej jeszcze śpiewano. Poruszono na sesji myśl „Zarządu Straży Ogniowej“, aby na rzecz nowego umundurowania Straży zagrać 3 sztuki w językach miejscowych, a więc po polsku, litewsku i żydowsku. Wspólny cel przy wspólnej grze zapowiedziałby jaknajlepszy wynik kasowy, ale ze względu na szczupłość sali urządzono urządzać na rzecz straży 3 oddzielne przedstawienia.

Niezrażona napiętrzonemi trudnościami i ostatnią krytyką autora kor. pani J. D. za ogólnem życzeniem grających ma znowu zająć się teatrem.

Dzięki właśnie większej sali mieliśmy i odczyt, po raz pierwszy w Sejnach, artysty-malarza Kazimierza Krzyżanowskiego o Matejce, za który publiczność wielce jest mu wdzięczną. Odczyt p. K. Hoffmana o Słowackim, na rzecz Muzeum Ziemi Suwalskiej, odłożyliśmy na post, gdyż z racji teatrów i zabaw kieszenie są wyczerpane.

L.



## LISTY DO REDAKCJI.

Ile razy zdarzyło mi się wziąć do rąk francuskie lub niemieckie pismo prowincjonalne, natrafiałam zawsze na masę szczegółów życia miejscowego. Była to jakby fotografia ruchu i chwili

tamtejszego świata. Tam więc pismo jest potrzebą życia i wiernym jego odbiciem; porusza wielkie zagadnienia, gdy ma ku temu materiały, ale głównie i przeważnie zajmuje się sprawami lokalnymi. Nie szuka rzeczy nadzwyczajnych, tam wszystkich obchodzi wszystko, co własne—omawiane są też najdrobniejsze sprawy miejscowe, zarówno z dziedziny nauki i sztuki, jak handlu i przemysłu.

Ciągle poruszając te sprawy, uczy ludzi interesować się niemi, o nich myśleć, a w końcu zajmować się niemi poważnie i nawet lubić je. A nas czyżby nie interesowała wytwórczość i produkcja naszych młynów i t. d., a także wiadomości, skąd pochodzą towary, które zużytkujemy, jaki oddźwięk znalazł u nas bojkot towarów niemieckich, jakie okrucy handlu i przemysłu są w polskim ręku? Liczby i dane statystyczne uczą prędko i niezawodnie—gdyby ktoś, dobrze obeznany z tą kwestją, pomieszczał informacje w „Tygodniku“, pouczyłoby to ogół niezmiernie.

Redakcja, nie mogąc mieć płatnych pracowników, gdy uzna tę myśl za dobrą, może nie bezskutecznie w imię uczuć obywatelskich zwróciłaby się do osób kompetentnych o pomoc w tym względzie. Pozatem ileż jeszcze jest kwestji, ile instytucji obchodzi nas żywo—czy to gospodarka miejska, czy też kościelna, cmentarna, szpitalna. Słyszysz się o tem wszystkim tyle zarzutów, słusznych czy niesłusznych—któż wiedzieć może, gdy nigdzie niema sprawozdań. Omawianie jawne w interesie chyba każdej instytucji leżeć musi, bo nietylko stanowi o ich postępie, lecz wytworza racjonalną krytykę i sprawiedliwy sąd.

Nie wiem, czy szpital np. nie zyskałby na popularności, gdybyśmy o nim coś więcej słyszeli. A głucho o nim, jakby go nie było, jakby ogółu nie interesował stan jego finansów, ilość chorych, choroby zakaźne i epidemie—wszak to z natury rzeczy obchodzić nas musi. Należytemu sprawozdaniu sprostałby najwytrawniej doktor, wykazując jednocześnie niedostatki i braki szpitala. Być może, że przy odpowiednim oświetleniu nietylko szpital zyskałby na popularności, lecz nieraz i chorzy, potrzebujący specjalnego pożywienia i odzieży.

M. Z.



## PATRONATY.

W dniu 10 (23) września 1908 r. zatwierdzoną została przez ministra sprawiedliwości ustawa normalna dla towarzystw opieki nad osobami, uwolnionymi z więzień, czyli t. zw. patronatów. Dzięki temu, rzeczony towarzystwa, o których pożyteczności zbytecznym byłoby się rozwodzić, mogą obecnie powstawać bez żadnych przeszkód, o ile zechcą przyjąć ustawę normalną bez żadnych zmian. Podanie o zatwierdzenie towarzystwa wraz z dwoma egzemplarzami ustawy należy złożyć gubernatorowi; na podaniu winny być zaświadczone przez rejenta podpisy założycieli. Wobec setek i tysięcy ludzi, przebywających na zesłaniu i trzymany w więzieniach z mocy wyroków administracyjnych, powstawanie podobnych towarzystw byłoby na czasie,—tembardziej, iż ustawa zezwala na rozciągnięcie opieki nietylko nad skazańcami, ale i nad ich rodzinami.

Przytaczamy z ustawy niektóre ustępy, aby dać obraz tej szerokiej działalności humanitarnej, jaką patronaty przedsiębiorć będą mogły:

1. Towarzystwo patronatu ma na celu: 1) dopomaganie osobom, uwolnionym z więzień (danej gubernji, powiatu, miasta, bądź z danego więzienia) w ustaleniu swego bytu, gwoli powrotowi na drogę uczciwego życia, i 2) wspieranie będących w niedostatku rodzin uwięzionych i zesłanych.

2. Działalność Towarzystwa polega: 1) na zaopatrywaniu osób, przyjętych pod opiekę, w środki lekarskie, narzędzia pracy, materiały i inne potrzebne im przedmio-

ty; 2) na udzielaniu im pożyczek i wsparć pieniężnych; 3) na zabiegach około wyszukania dla wymienionych osób zajęć i dostarczania im posad; 4) na pomocy przy umieszczeniu ich w przytułkach, szpitalach, szkołach, schroniskach, domach pracy, tanich i bezpłatnych mieszkaniach; 5) na przedsięwzięciu kroków celem możliwie rychłego uzyskania przez osoby wymienione pasportów; 6) na czynieniu przed właściwymi władzami starań w interesie osób, jeżeli po odsiedzeniu kary podlegają one ograniczeniom w prawie wyboru i zmiany miejsca zamieszkania, starań o przyznanie ulg pod względem wyboru i zmiany miejsca zamieszkania, o wykreślenie z pasportów adnotacji o tem, że dany osobnik był pod sądem, o pozwoleń na udanie się na miejsce przeznaczenia za świadectwem na przejazd, a nie etapem; 7) na ułatwieniu wymienionym osobom, po uwolnieniu ich z więzień, powrotu w strony rodzinne; 8) na ułatwieniu i dostarczeniu im środków na wychowanie dzieci, jakoteż i na innych tego rodzaju środkach i czynach, zmierzających do udzielania pomocy osobom, znajdującym się pod opieką Towarzystwa.

3. Towarzystwu służy prawo otwierania, przy zastosowaniu się do obowiązujących praw i przepisów, dla osób, przyjętych pod opiekę, przytułków, schronisk, garbkuchni, domów pracy, warsztatów i tym podobnych zakładów.

„Gł. Warsz. „№ 15.

## Co mi się śniło.

Śniło mi się, że byłam dzieciną malutką, ot taką—do półtora łokcia może, z jasno lnianymi włoskami, rozwiewającymi się w puklach i dużymi oczyma, koloru niezabudek; że mieszkałam w cudnym staroświeckim dworze, wśród lip i klonów olbrzymich i niebotycznych topoli, nad jeziorem ogromnem, za którym na wzgórzu błyszczał kościół murowany na tle niebios błękitów.

I weszłam do ślicznego salonu, w którym było mnóstwo osób, znajomych i nieznajomych—dużo panów w jakichś dziwnych strojach, ni to kurtkach, ni czamarkach, w amarantowych i szafirowych jedwabnych koszulach i każdy miał takąż czapeczkę niezwykłego kształtu, a miny mieli marsowe. Ja czułam się zupełnie swobodną między nimi. Gdy wysunęłam się z dygiem, jako dobrze wychowana osóbką, na środek salonu, schwyciły mnie raptem jakieś silne dłonie, i moja mała figurka znalazła się na stole. Panowie ci otoczyli stół zwartem kołem i zaczęły się śpiewy. Pieśń za pieśnią płynęła rozgłośnie, a moje gardziółko wszystkich sił dobywało, żeby ich przekrzyczeć, ale języczek chodził jak w pantoflu i ze słowami nadażyć nie mogłam. Kiedy jednak przyszła kolej na Bartosza, uczułam się pewną siebie, wyciągałam więc cieniutkim głosikiem: „Bartoszu! Bartoszu! ej nie traćwa dziei—na z pośpiechu polykając—, Bóg pobłogosławi“, tu patetycznie rączkę wzniosłam do góry, a za trzecim wierszem—„ojczyznę nam zbawi“—z siłą nóżką o stół tupnęłam i straciłam grunt pod nogami—blond czupryna, błękitna sukienka i biały fartuszek—wszystko fruwało w powietrzu: unieśli mnie w górę, całowali, z ręk do ręk sobie podając, a z twarzy ich młodocianych bił taki zapał, taki blask promienny, a oczy były też pełne; ja patrzyłam zdziwiona—co im się stało tym świetlanym rycerzom?

\* \* \*

I dalej śniłam, że przed ganek zatoczył się powozik, zaprzężony czwórką dzielnych siwych koni z krakowiakiem Franeczkiem i Jankiem lokajem na koźle. Do powozu wsiał piękny młody pan, który był moim ojcem i śliczna młoda pani, która była moją mamą, i jechaliśmy daleko, daleko, do jakiegoś nieznanego mi dworu wśród gęstwiny ogromnych drzew położonego. Położono mnie spać, a na drugi dzień gdy się zbudziłam, mama była już tylko jedna, a gdzie ojciec się podział, nie wiedziałam. Mama bardzo była smutna

i mnie, patrząc na nią, na płacz się zbierało. Same wracałyśmy do domu—często spotykałyśmy jakieś barjery, przy których nas żołnierze zatrzymywali, dopytując skąd i dokąd jedziemy—całe kolumny wojska. A dalej było szaro i smutno.

\* \* \*

I znowu śniłam, że z siostrą ciotecznią Antolką śpię u Babuni w pokoju w małym łóżeczku. Wtem rozlega się w nocy jakieś stukanie, wpada Anna, panna służąca mamy, przerażona. Babunia wstaje, wkłada szlafroczek, na nocny czepek nakłada włóczkowy liljowy kapturek, i wychodzi. Ja pakuję się do łóżeczka Antolki, tulę się do niej, drzę ze strachu, ale nie odzywam się i słyszę jak Babcia po francusku rozmawia z oficerem, potem drzwi się otwierają—bagnety, szare szynele, przewracanie w komodach i stolikach, wreszcie kroki oddalają się, cichną—i znowu cały dwór we śnie i ciemności pogrążony.

\* \* \*

Potem, jakbym śniła, w tym samym Babuni pokoju lampka przed obrazem Matki Bbskiej Częstochowskiej codzien płonąca, i grono wdów nie wdów i sierot nie sierot na modlitwie: litanję do Matki Boskiej i koronkę do Przemienienia Pańskiego i „Kto się w Opiekę“ i „Pod Twoją Obronę“. A postać jedna, czarno ubrana, przez czas całej modlitwy krzyżem leżała na ziemi.

\* \* \*

To znowu marzył mi się jakiś młody człowiek o dwóch kulach, z nogą obandażowaną, którego nie wiem czemu ubrali raz w babci nocny czepek i do łóżka położyli.

\* \* \*

Wreszcie śnię, że jedziemy z mamą szosą przez ogromny las sosnowy; na skraju lasu drzewa coraz rzadsze widać, w pobliżu chaty—wieś jakaś. \*) Mama każe konie zatrzymać, wysiadamy—mama i ja z siostrzyczkami. Na wzgórku, otoczonym drzewami, polanka, na polance mogiła, na mogile krzyżyk, obwieszony wieńcami, przez wiejską dziatwę splecionymi zapewne, bo dworu nigdzie nlema w pobliżu.

Kobierzec leśnych kwiatków pokrywa i mogiłę i całą polankę: więc rozchodniki złociste, i wonne macierzanki, i różowe nieśmiertelniczki, i drobne listki kosmate szczelnie otulają ziemię, a pod drzewami: liljowe dzwoneczki wrzosów poważnie spuszczają zadumane główki, jakby odgadnąć chciały przeszłość tych, co tam spoczywają

Cisza i spokój prawdziwy.

Mama półgłosem mówi do nas: Dziatki, klękajcie i pomódlcie się za tych, co tu pochowani, a ile razy będziecie tędy przejeżdżali, zawsze o tem pamiętajcie.

\* \* \*

I przebudziłam się. Poduszka, nie wiem czemu, od łez była mokra. Czy taki żal mi było owych świetlanych rycerzy? czy tych, co leżą w grobie? czy też owego pięknego, ukochanego, staroświeckiego dworu? Nie wiem—ale chyba wszystkiego razem.

Marja Habidank.

\*) Kadysz.

## KRONIKA SĄDOWA.

Na kadencji w Suwałkach Warszawska Izba Sądowa w składzie: prezydujący—T. A. Fabricius; sędziowie: M. I. Brewern, W. M. Bazilewskij, S. M. Maksimowski, towarzysz prokuratora A. A. Fiodorow, sekretarz Linczewskij, przy udziale miejscowych sędziów F. Gałdzewicza, Ryłskiego i wójta z Jeleniewa Waszkiewicza—rozpatrywała w dniu 3 b. m. następujące sprawy o charakterze politycznym: 1) A. Janczewskiego i W. Awizenisa, oskarżonych z art. 51 i 103. Wyrokiem Izby podsądni skazani zostali na 2 lata 6 m. twierdzy. Obronę wnosili adw. przys. G. Zabłocki. 2) M. Kuzowa, pociągniętego do odpowiedzialności w czterech sprawach, (art. 121, 51, 128, 129 128). Skazano na 1 rok 3 m. twierdzy z zaliczeniem więzienia prewencyjnego. Obrona

—adw. przys. St. Staniszewski. 3) W sprawie I. Meszkiewicza, A. Marczukajtisa, I. Rogajtisa i I. Kolendy, oskarż. z art. 51, 137 i 104, stawił się I. Meszkiewicz. Bronił go adw. prz. G. Zabłocki. Wyrok—4 m. twierdzy.

Sprawę Hirszowicza, oskarż. z ar. 130 i 131, odroczone.

Dnia 4 b. m. 1) Antoniego Tomaszewskiego, b. pisarza gminnego, oskarżonego z art. 128, 129 i 103 kod. kar. za wygłoszenie mowy przeciw istniejącemu ustrojowi państwowemu i obrazę Majestatu. Podsądny skazany na 1 rok twierdzy z zaliczeniem mu 10 miesięcy więzienia prewencyjnego. Obronę wnosili adw. przys. Roman.

2) Sprawę Dymitrego Aleksiejuka, oskarżonego z art. 131 i 103 kod. kar., z powodu niestawienia się świadków odroczone.

## K R O N I K A .

Drugi odczyt p. Kazimierza Krzyżanowskiego o Matejce odbył się w dniu 31 stycznia w sali Resursy Obywatelskiej. Za treść odczytu tym razem posłużyły dzieła mistrza naszego takiej miary jak „Grünwald“ i „Hold pruski“. Prelegentowi udało się w zupełności wyczerpać wdzięczny temat jak pod względem historycznym, tak również i artystycznym. Poza to usłyszeliśmy streszczenie codziennego prywatnego życia Matejki.

Publiczności było sporo i ta nagrodziła prelegenta oklaskami za zajmujący i pouczający odczyt.

Sprawozdanie kasowe z wieczoru tańczącego, na wpisy dla niezamożnych uczenic z pensji K. Żulińskiej, który odbył się dnia 18 z. m. w sali Resursy miejskiej.

Przychód: Bilety wejściowe—180 r.; zamiast biletów: W. Paliccy—3 r., Bienkowski—1 r., Ejsmontówna—1 r., Wodnicka—1 r., Skotnicki—1 r., Szmidt—1 r., Michaelisówna—1 r., Jan Świda—3 r.; na ręce p. Żulińskiej—2 r., Ejsmontówny—2 r., Staniszewskiego—1 r., beziemiennie—5 r.; złożone w Redakcji—3 r.; z pocztówek, przypinek i orderów—17 r. 30 k., Kiszkurin 0/0 z bufetu—10 r.; razem—232 r. 30 k.

Rozchód: wynajęcie sali balowej—25 r., orkiestra—22 r., wypożyczenie lampy—2 r., ogłoszenia i bilety—4 r., służba—4 r. 50 k., kwiaty, pocztówki i ordery—7 r. 66 k., maski, koperty, oświetlenie kiosku i drobne wydatki—3 r. 12 k., 0/0 zatrzymany przez policję od biletów na dochód zakładów dobroczynnych—9 r.; razem—77 r. 28 k.

Wpłynęło na wpisy uczenic pensji p. Żulińskiej—155 r. 2 k.

Z dochodu tego zwolniono od opłaty wpisowego:

w kl. I jedną uczenicę na sumę	20 r.
„ III „ „ „	15 r.
„ IV „ „ „	35 r.
„ VI cztery „ „	75 r.
„ VII jedną „ „	10 r.

ogółem 155 r.

Podziękowanie. W imieniu mojem i niezamożnych uczenic składam serdeczne podziękowanie p. M. Zawadzkiej za trudy i kłopoty, poniesione przy urządzaniu wieczoru tańczącego na wpisy dla niez. uczenic, oraz tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób współdziałali.

K. Żulińska.

**Otwarcie Kuchni Współdzielczej** i poświęcenie lokalu odbyło się w d. 2 b. m. Poświęcenia dokonał ks. Kotlewski, poczem zarząd i licznie zgromadzeni goście zasiedli do obiadu inauguracyjnego, który zadowolił nawet najwzbredniejszych.

Nowej, a tak potrzebnej instytucji życzymy pomyślnego rozwoju, energicznym zaś paniom, które powołały ją do życia, wyrazamy głębokie uznanie.

**Elektryczność w Suwałkach.** Magistrat Suwałk podał do wiadomości publicznej, iż firmy i przedsiębiorcy prywatni, pragnący ubiegać się o zaprowadzenie instalacji elektrycznej do oświetlenia miasta Suwałk, proszeni są o porozumienie się w tej sprawie z magistratem i złożenie właściwych ofert.

**Z punktu emigracyjnego.** Z Władysława piszą do „Hazmana“, że do tego miasta, położonego nad granicą pruską, często przybywają partie wychodźców, którzy przeważnie nie mają pasportów, a usiłują przejść granicę przy pomocy agentów emigracyjnych, miejscowych i zagranicznych. Wychodźcy powierzają im cały swój majątek w gotówce, obawiając się napadów, ale i agenci nie oddają pieniędzy, wziętych na przechowanie. Przeważnie władze chwytają takich emigrantów na granicy i umieszczają w więzieniu, a potem wysyłają ich bez pieniędzy do miejsca zamieszkania.

„Gon.“ № 42.

O F I A R Y :

**Na budowę drugiego rzymsko-katolickiego kościoła w Suwałkach.**

Na ręce skarbnika—p-ni Adela Elwik 206 rb.

**Na Towarzystwo Wpisów Szkolnych przy szkółce.**

Ks. Makowski—1 r. (przebrane w zakład); na ręce p. A. Gromadzkiej: pp. St. Staniszewski—10 r., T. Muszyński—3 r.

**Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej**

Pp. Maciejewski—13 r. 65 k. (zebrane); J. Kunco-wa 61 r. 50 k. (zebrane); Klementyna Żukowska z Sejn 1 rb., Jelonkowie—50 k. (składka za luty).

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Janowej Chrapowickiej pp. Paliccy—3 r.

**Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.**

Krajowe Towarzystwo Rybackie w Krakowie—„Okólnik rybacki“ z r. 1908; p. Stanisław Pietkiewicz—4 monety i medal; Chełmiński, ucz. kl. I Szkoły Handlowej—1 monetę; Aleksander Lutostański, ucz. kl. IV—starożytną ampulkę cynową.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Przez całą długą zimę, i w mrozy i w chłody, za piecem moje zziębłe łapki rozgrzewałam; aż znudzona nareszcie, raz użyć swobody i rozerwać owe nudne istnienie zachciałam. Przeciagam się rozkosznie i cichutko zgoła, na pazurkach, wstępuję do balowej sali. Ze zdziwieniem zdumiona patrzę dookoła: pomimo, że dziś liczni goście się zebrali, niema oddzielnych kółek pod cieniem estrady; na prawo i na lewo rozdziału już niema, więc usłuchano wreszcie „Tygodnika“ rady—panuje niepodzielnie równości systema...

Nazajutrz, skoro tylko ujrzałam lamp blaski, śpieszę, by z mej kryjówki ujrzyć prelegenta, usłyszeć zasłużone przez niego oklaski. Słucham więc, mrużąc oczki, błogością przejęta... W tem

zadrzałam: o dziwy!... coś niby zgrzyt stali! To komplement dla kobiet w Matejki imieniu(po części w prelegenta) zadzwiewczał wśród sali. Było trochę goryczy w owej prawdy brzmieniu!

Pierzchły myśli swobodne, stoję zamyślona—wtem słyszę gwar wesoły młodych panien grona: to posażne panienki i ich przyjaciółki urządzają na jutro zabawę do wspólki... Na wczorajszym wieczorku, broń Boże, nie były; inne kółka tak rażno wczoraj się bawiły. Słyszac to, myśl przedemną powstaje jak mara: nie wejdzie na zabawę żadna kotka szara, która za cały posag, oprócz szarej skórki, posiada tylko ostre, drapieżne pazurki. Więc w samotności chętna mam duszę przenika, bym wrażenia swe mogła przesłać do kącika, i skrócić w taki sposób wieczór nudny, długi, zamiast drzemki za piecem wśród nocnej szarugi.

Szara Kotka.



Ogłoszenia.

**Biuro Komisowe Towarzystwa Rolniczego Suwalskiego poleca na sezon wiosenny kainit i sól potasową.**

3—3

Zarząd Szkoły Handlowej podaje do wiadomości, że podania o uwolnienie i ulgi wpisowe należy składać w sekretarjacie Szkoły do dnia 14 b. m. Podania, złożone po terminie powyższym, uwzględnione nie będą.

Zarząd polskiej Szkoły Handlowej zawiadamia, iż dnia 7 lutego, jako w pierwszą niedzielę po pierwszym, odbędzie się w Szkole zwykła miesięczna konferencja rodziców i opiekunów młodzieży z Radą pedagogiczną. Początek o godzinie 10-ej.

NOWE MASZyny

DO BIELENIA I DEZYNFEKCJI  
„APOLLO“

nadzwyczaj dogodne w użyciu, nieodrowne w każdym gospodarstwie.

PASY SKÓRZANE

oryginalne angielskie  
w najlepszych gatunkach

POLECA



ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.